

## ANNA PODURGIEL

ur. 1911; Zemborzyce

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, mąż, ulica 6 Sierpnia, praca męża, magistrat, liczniki, mieszkanie służbowe, syn, rybołówstwo, profesje, życie codzienne

### Mieszkanie przy ulicy 6 Sierpnia w przedwojennych Puławach

Kolega legionista, pan Józef Wierzbicki, z którym kontakt mąż utrzymywał, zawiadomił po paru miesiącach, że w Puławach w magistracie pracownicy popełnili nadużycia, pięciu jest zwalnianych i tu wakuje posada. I w Kowlu tylko dwa i pół miesiąca mieszkaliśmy, bo 1 marca [mąż] musiał objąć pracę w magistracie. Wynajął mieszkanie u Wejmanów, to Polacy byli, prywatny dom naprzeciw cmentarza, śladu po nim teraz nie ma. Ja dziennym pociągami przyjechałam, a mąż nocnym przyjechał, a 1 marca w magistracie stanął do pracy i to był rok 1935.

Magistrat był tak ubogi, że nie płacił pracownikowi pensji miesięcznie, tylko jeśli potrzebował pracownik kupić kawałek mięsa na obiad, to dostawał kartkę, było: „Panie Borensztajn – czy jakiś tam Icek czy Srul – sprzeda [pan] panu – dajmy na to – Podurgielowi kilo – czy pół kilograma – mięsa”. I później te kartki Żydzi dostarczali, oni dostawali pieniądze, a potrącane było z pensji na raty.

Pamiętam, mąż powiedział, że nigdy pieniędzy magistrat nie będzie miał, jeśli liczniki od elektryczności będą w rękach żydowskich. Przecież okradało społeczeństwo, meldowało inne żarówki, a co innego świecili. [Powiedzieli mężowi]: „To jak pan ma pieniądze, to pan niech kupi liczniki” i mąż wtedy się tak obruszył, bo to kłótnia była, nawet zagroził burmistrz, że w czynnościach męża zawiesi. Od matki dostałam tysiąc złotych, za te pieniądze mąż kupił liczniki i wstawił do magistratu, a potem oczywiście musieli oddać pieniądze, bo tego już tam mąż pilnował.

U Wejmanów bardzo krótko mieszkaliśmy, mąż zdecydował, że się przeniesiemy, służbowe mieszkanie dostał w magistracie, pokój i kuchenka od strony północnej. W [19]35 roku urodził się syn, często chorował i lekarz [powiedział, że] dziecko potrzebuje mieć dużo światła, żeby od południa miał pokój, tak że później kuchnia została nasza dawna od strony północnej, a po drugiej stronie dużego korytarza, od południa, mieliśmy pokój. Magistrat tak jest położony, że żadnego tam podwórka nie

było, tylko wjazd, żeby do piwnicy składować opał, tak że dziecko wątle było. Trzeba było czy do parku, czy gdzieś na boczne ulice z wózkiem jechać.

Przy ulicy 6 Sierpnia drobne gospodarstwa [były], jeśli tak można by określić, bo to właściwie była Puławska Wieś, a miasto to właściwie założenie za książąt Czartoryskich, to tylko ci, co żyli dla dworu i z dworu, i zabudowywali się. U mieszkańców tej Puławskiej Wsi to przeważnie w każdym domu można było ryby kupić, więc i rybołówstwem [zajmowali się], bo żyzna Wisła była, byli to wozacy, furmani, dorożkarze, ciężarowe wozy mieli, szewcy, kowal, o tacy byli mieszkańcy. Z biegiem czasu, jak się dorabiali, to trochę lepsze budynki sobie stawiali. W tym czasie nie było żadnych sklepów. Przy Lubelskiej się zaczynały sklepy. Tam nie było.

Miałam dom, obowiązki względem rodziny, dziecka i towarzystwo bardzo zawężone, tak że żadnego [życia] towarzyskiego [nie było], za wyjątkiem jednej rodziny, z którą zaprzyjaźnieni byliśmy. Owszem, jak przyjechaliśmy do Puław, mąż polecił zrobić takie przyjęcie dla tych kolegów z pracy, później zrewanżowała się jednego [żona], to sąsiadka nawet była, która też w magistracie mieszkała i u siebie w domu nietaktownie zachowała się i od tamtej pory kontaktu z nikim nie utrzymywaliśmy z tych pracowników, tylko służbowe mąż utrzymywał.

Ja się opiekowałam [dzieckiem], później lekarz polecił, żeby dziecko było na powietrzu 8 godzin, no to przecież obiad trzeba ugotować, pieluchy uprać, w domu sprzątnąć. To było niemożliwe, jeśli cały dzień dziecko musiało być na dworze, bo takie polecenie lekarza było, więc jakiś czas taka młoda dziewczyna była niańką, a później ludzie donieśli, że ona szczypała dziecko, że źle się obchodziła, no to mąż zwolnił.

Ja miałam szczupłą rodzinę, mąż i dziecko małe, zajmowałam się tylko dzieckiem. Jak wojna wybuchła i choinkę maleńką robiłam, a mąż pojechał w tym czasie do Warszawy do brata, odwiedzić brata po tych wszystkich bombardowaniach, to [była zima 19]39 na [19]40, wrócił i zobaczył choinkę, to powiedział: „Jak ty możesz urządzać choinkę, jak ludzie w piwnicach, jeszcze gruzami zasypani i jęczą, jak możesz” i kazał mi tę choinkę rozebrać. Nie było żadnych urządzanych imienin wystawnych, to moda przyszła już powojenna.

Wojna wybuchła, męża zamordowali, nie było żadnego przedszkola, żadnej świetlicy szklonej. Ja szłam do pracy – niewypały w Puławach, a dziecko samo bez opieki. Był problem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2002-10-10, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"